

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona -- 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " -- 40 "
 $\frac{1}{4}$ " -- 20 "
 $\frac{1}{8}$ " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Sensacyjne wynurzenia.

Jedną z największych sensacyj w ostatnich tygodniach stanowi wywiad, który uzyskał p. Cat z prezydentem ministrów republiki litewskiej prof. Voldemarąsem w Genewie i który ukazał się w № 209 „Słowa”.

Już sam fakt udzielenia wywiadu przez dyktatora Litwy dziennikarzowi polskiemu jest wysoce znamienny, bo chociaż prof. Voldemaras zaznaczył, że czyni ten wyjątek jedynie dlatego, że p. Cat jest wileńszczyńcem, jednakże nie należy zapominać, że do tychczas właśnie Polacy wileńscy byli najgorzej widziani w Kownie, jako moralni sprawcy afery gen. Żeligowskiego i wypływających z niej konsekwencji aż do wcielenia Wileńszczyzny do Polski włącznie.

Gdy za czasów Litwy Środkowej T. Komisja Rządząca próbowała nawiązać stosunki bezpośrednie z rządem litewskim, ten kategorycznie się od tego uchylił, wychodząc z założenia, że niema dobrej racji pertraktować z parobkami wobec możliwości prowadzenia rokowań wprost z panami w Warszawie.

Był to wielki błąd, ponieważ wskutek odmowy Kowna samodzielność Litwy Środkowej, która z fikcyjnej w sprzyjających warunkach mogła się zamienić w istotną, została definitywnie przekreślona, a Wilno straciwszy nadzieję odegrania roli czynnej w zatargu polsko-litewskim wołało oczywiście podporządkować się Warszawie, niż Kownu.

Wyróżnienie więc przez prof. Voldemarę Polaków wileńskich pozwala przypuszczać, że w poglądach kół miarodajnych kowieńskich nastąpił pożądany zwrot w kierunku zrozumienia koncepcji krajowej, której naczelnym postulatem jest dążenie do obudzenia wśród ludności Wileńszczyzny poczucia odrębności oraz ambicji państwowotwórczych.

Jeszcze bardziej daje do myślenia oświadczenie

prof. Voldemarasa, że państwo polskie „aczkolwiek nie jest naszym wrogiem, lecz jest przeciwnikiem”. Uderza ono swem umiarkowaniem i odbija rażąco od składanych przez poprzednie rządy litewskie deklaracji, utrzymanych w tonie nieprzejednanym w stosunku do Polski, z którą Litwa miała pozostawać w stanie wojny.

Akcenty pojednawcze, które dają się z łatwością wyczuć z poszczególnych ustępów wywiadu, nasuwają przypuszczenie, że krążące uporczywie, mimo ustawicznych zaprzeczeń, pogłoski o prowadzonych tajnych rokowaniach polsko-litewskich, a przynajmniej o czynionych krokach do porozumienia, nie są pozabawione podstawy i że czynniki decydujące w Kownie i Warszawie robią i wiedzą o wiele więcej, niż mówią i niż tego się domyśla szeroka opinia publiczna.

Istotnie wynurzenia premiera litewskiego na temat najbardziej interesujący, bo perspektyw porozumienia pomiędzy Polską a Litwą są niezmiernie skąpe i enigmatyczne nawet.

Jak należy bowiem rozumieć powiedzenie prof. Voldemarasa, że „czas pracuje stanowczo przeciw zbliżeniu polsko-litewskiemu?” Na poparcie swego twierdzenia prof. Voldemaras przytoczył takie fakty, że kiedyś i Polacy i Litwini uważali swe dążenia za wspólną sprawę. W r. 1917 jeszcze w Petersburgu po sejmie litewskim delegacja polska składała życzenia Litwinom. Pod okupacją stosunki były już gorsze. A w końcu najzjadliwszymi przeciwnikami niepodległości Litwy byli Polacy.

Wszystko to prawda niewątpliwa, ale z tych przesłanek nie wynika, że z biegiem czasu stosunki będą się jeszcze bardziej pogarszały. Przedewszystkiem naprężenie ich osiągnęło swój punkt kulminacyjny za czasów Litwy Środkowej, gdy w walkach bratobójczych została nawet krew przelana, oraz w latach następnych, po inkorporacji Wileńszczyzny, gdy wzaje-

mne prześladowania, ucisk i szykany stały się zjawiskiem nagminnym. Gorzej, niż w latach 1921—1924 już być nie może.

W ciągu ostatnich paru lat wszakże nienawiść wzajemna znacznie osłabła i jesteśmy tego zdania, że czas będzie przeciwnie pracował w kierunku coraz większego wygładzania antagonizmów, do czego zresztą zmuszą realne warunki bytu.

Jakiś romantyk, wierny tradycjom unjowym nie omieszkałby w tym wypadku powołać się na przykład poróżnionego małżeństwa, które nieraz po długich latach separacji znów powraca do zgodnego współżycia, o ile żadna ze stron w okresie rozłąki nie połączy się związkami trwałymi z osobą trzecią. My tak daleko w porównaniach nie pójdziemy. Ale jakże często między długoletnimi przyjaciółmi i sąsiadami wybuchają kłótnie i niesnaski, które doprowadzają do zupełnego zerwania stosunków, by następnie, pod wpływem tych lub owych okoliczności, ustąpić miejsca dawnej zażyłości!

Stanowczo na tym punkcie jesteśmy większymi optymistami od prof. Voldemarasa. A może p. Cat nie oddał dokładnie myśli swego interlokutora, który w ten sposób chciał zaznaczyć, że *periculum in mora* i że odkładanie w przyszłość, na czas nieograniczony porozumienia jest niebezpiecznym ze względu na możliwość pewnych posunięć politycznych, które wykopią pomiędzy obu państwami przepaść nieprzebytą?

Również wymaga pewnych wyjaśnień ten ustęp z wywiadu, w którym jest mowa o tradycjach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na zapytanie p. Cata czy prof. Voldemaras stoi na gruncie historycznym t. j. uznaje całość W. Ks. Litewskiego, padła odpowiedź następująca:

„Tutaj, proszę pana, różnimy się właśnie z Polakami. My uważamy, że do pewnych rzeczy już powrócić nie można. Niegdyś Kijów należał do Litwy. Dziś sformowanie się narodowości ukraińskiej należy prawie że uznać za fakt dokonany, a istnieje też próba poważna stworzenia narodowości białoruskiej, dla której stolicą jest dziś Mińsk sowiecki. My nie uważamy za możliwe dla siebie rewindykowanie tych ziem na mocy praw historycznych.”

Otóż, przedewszystkiem, gdzie prof. Voldemaras spotkał Polaków, uznających historyczne tradycje W. Ks. Litewskiego? Żaden z polskich kierunków politycznych takiej koncepcji nie wysuwa. Jedyne „Przegląd Wil.” propaguje tę ideologię, ale i krajowcy nie sądzą, aby wskrzeszenie W. Ks. Litewskiego mogło nastąpić w dawnej formie imperjalistycznej, lecz wierzą, że niepodległa Litwa i niepodległa Białoruś będą musiały zawrzeć ze sobą związek federacyjny, ze względu na pograniczne obszary o ludności mieszanej białorusko-litewskiej.

Jednakże „Lietuvis”, organ, zbliżony do obecnego rządu litewskiego omawiając projektowane zmiany w konstytucji litewskiej, dotyczące określenia terytorjum państwa litewskiego, zaznacza, że „narod

litewski nigdy się nie zrzeknie Wilna, Grodna, Lidy, Oszmiany i ziem, na których po dziś dzień jeszcze znajdują się ruiny zamków dawnych władców Litwy, jej wielkich książąt”. Czyż nie jest to stanowisko imperjalistyczne? I dlaczego Litwa rości pretensję do Lidy i Oszmiany, a rezygnuje z Nowogródka, gdzie też są ruiny zamku, wzniesionego przez księcia Erdziwiła?

Są to niekonsekwencje, wpływające z niedostatecznego przetrwania zagadnienia krajowości, jako syntezy skomplikowanych stosunków etniczno-językowych na terenie W. Ks. Litewskiego. Są to niekonsekwencje o wiele donioślejsze, niż te, których się dopatrywał w polityce litewskiej „Kurjer Wileński”, a które polegają jego zdaniem, na sprzeczności enuncjacji prof. Voldemarasa w stosunku do Polski, Niemiec i Łotwy. Gra dyplomatyczna zawsze polega na pewnych niedomówieniach i posługiwaniu się atutami frazeologicznymi. Do tych posunięć większej wagi przywiązywać nie należy. Natomiast tam, gdzie chodzi o program zasadniczy, powinny panować ścisłość i jasność, bo inaczej następuje dezorientacja w umysłach nie partnerów gry dyplomatycznej, lecz szerokiego ogółu ludności, który, mimo wszystko, jest czynnikiem decydującym w polityce.

Na łamach „Kurjera Wileńskiego” p. Janusz Ostrowski, znany organizator przed paru laty wieców antylitewskich w Wilnie, w sposób niezbyt przekonujący nawołując polityków litewskich do skupienia swej wyłącznej uwagi na zagadnieniu Klajpedy nieoczekiwanie składa na końcu artykułu następujące oświadczenie:

„Litwini powinni raz wreszcie zrozumieć, że w Wileńszczyźnie nic z narodowego stanu posiadania, nawet w wypadku utrzymania obecnej sytuacji nie utracą, a w wypadku porozumienia się z Polską będą mogli sobie dużo, bardzo dużo zrealizować.

Wilno mogłoby być dla nich tak dostępne jak dostępne jest Polakom, przy niesięganiu oczywiście przez nich po to, co jest polskie, a coby nie zdołało zmienić nawet użycie tych wszystkich brutalności, które stosują dziś oni względem Polaków w swoim obecnym państwie. Mogłoby tu przyjeżdżać, zamieszkiwać, osiedlać się nawet, mogłoby ulokować swe zabytki, mieć swój teatr, swoje szkoły wyższe czy średnie, możnaby było zawarować im w Radzie Miejskiej jakąś narodową reprezentację, dla uwzględnienia pewnych ich potrzeb, byle by nie kusili się tylko przerabiać coś, co jest polskie na litewskie i wyrzekli się wmawiania nam Polakom swego na sprawę naszej narodowości poglądu.

Takby to być mogło”.

Ciekawość z czyjego upoważnienia p. Ostrowski szafuje tego rodzaju obietnicami i jak on sobie wyobraża zawarowanie Litwinom narodowej reprezentacji w Radzie Miejskiej niezależnie od wyniku wyborów?

Rola dziejowa Wilna.

Ostatnie dwa zeszyty „Ateneum Wileńskiego” zawierają cenne i ciekawe studjum dr. Władysława Kowalenki p. t. „Geneza udziału stołecznego miasta Wilna w Sejmach Rzplitej”.

W jednym z rozdziałów autor kreśli obraz rozwoju politycznego znaczenia stolicy Litwy od cza-

sów najdawniejszych. Gród Gedyminowy, silnie rozwijający się pod potężną i twórczą ręką swego założyciela, nie traci znaczenia i przy jego następcach. Przeznacza ją Gedymin Jawnucie, przyjmującemu po ojcu rządy i tytuł wielkoksiążęcy. Rywalizujący z nim bracia Kiejstut i Olgierd dążą do opanowania Wilna, by utrwalić swoją przewagę w Litwie. Istotnie, po jego zdobyciu stają się panami całego księstwa. Wilno było ośrodkiem walki i o posiadanie jego przedewszystkiem walczącym chodziło. Pierwszorzędną w tym rolę odegrały mocno warowne zamki wileńskie. Żadne z miast litewskich, żmudzkich i ruskich pod tym względem dorównać Wilnu nie mogło.

Niebawem następcy Olgierda, stanąwszy do walki o jego bogatą spuściznę, z tem większą energią będą się o posiadanie Wilna ubiegać. Z nich Kiejstut, o władnawszy zamkami wileńskimi, zmusił Jagiełłę do oddania mu naczelnej władzy w państwie. Zostający dotąd biernymi widzami tych wypadków mieszczenie wileńscy występują teraz czynnie po stronie Jagiełły. Przygotował ich i pobudził do zbrojnego wystąpienia kupiec wileński Hanulon, inaczej Hännike, ryżanin z pochodzenia. Zachęceni przez niego i przedniejszych mieszczan wileńskich w czasie nieobecności Kiejstuta dokonali zamachu stanu, zdobyli zamek i oddali miasto w ręce Jagiełły. Zadecydowało to o położeniu Kiejstuta. Stracił on główny punkt oparcia dla swojej władzy i zeszedł z widowni politycznej.

Po zajęciu zamków wileńskich przez Jagiełłę, Witold był zmuszony Litwę opuścić. Szuka on schronienia i pomocy u krzyżaków. Przy spotkaniu się z mistrzem i po przedstawieniu mu swoich zamiarów, Witold otrzymuje od niego charakterystyczną odpowiedź, wskazującą, jak dobrze krzyżacy rozumieli i należycie oceniali znaczenie Wilna. Wyrzuca Witoldowi mistrz, że nie przybył do nich w szczęśliwym czasie, ponieważ Wilno nie uznaje jego władzy. Wsparty zastępami Zakonu niebawem próbuje Witold odzyskać utraconą stolicę. Pomimo zabiegów i podstępów szczęście mu nie sprzyjało, a bez Wilna nie mógł przyjść do znaczenia w Litwie.

Od chwili przyjęcia chrześcijaństwa i nadania Wilnu prawa magdeburckiego, jego ludność jako pierwsza i najliczniejsza gmina miejska w Litwie zdobywa dla siebie w drodze legalnej udział w sprawach politycznych W. Ks. Litewskiego. Prawda, dzieje się to za przyczyną wpływów zewnętrznych, przeważnie krzyżaków, którzy zwykli byli dopuszczać swe miasta do udziału w różnych układach z państwami ościennymi oraz miast polskich, niemniej po raz pierwszy Wilno, jedyne z miast litewskich staje do układów mielneńskich z krzyżakami w r. 1422.

W 10 lat później Wilno stoi na czele znacznie większych miast litewskich i ruskich w tej samej roli poręczyciela przy układach Świdrygiełły z Zakonem w Chrystmemlu. Odtąd udział innych miast obok Wilna w życiu politycznym księstwa nietylko nie pomniejsza jego znaczenia, lecz przeciwnie pozwala mu osiągnąć w stosunkach międzymiejskich takie wpływy, jakie miał Kraków w Polsce. Żadne z miast W. Księstwa Litewskiego nie mogło dorównać Wilnu ani zaludnieniem, ani siłą rozwoju gospodarczego i to decydowało o jego przewadze nad wszystkimi miastami.

A wypadki polityczne, które dojrzewały w Wilnie, stawały się faktami tak doniosłymi, że dla odwrócenia ich skutków w W. Ks. Litewskim nie było innego, tak ważnego ośrodka politycznego. „Kto po-

siadał Wilno, ten według starego zwyczaju litewskiego był i wielkim księciem” — powiada Caro, opisujący przebieg wydarzeń z r. 1432 kiedy Zygmunt Kiejstutowicz zdobył Wilno i obalił rządy wielkoksiążęce Świdrygiełły. Z powodu takiej zależności władzy panującego w Litwie od posiadania Wilna ustala się na ziemiach ruskich tradycyjne przyjmowanie za swego pana tego, który „siedział na Trokach i w Wilnie”. Tak w r. 1505 Aleksander wznawia przywilej Kazimierza Jagiellończyka, wydany dla Smoleńska, w którym smoleńszczenie zobowiązuje się: „hospodarzu, któryj siedzi na Wilnie... wsiakuju wiernu słuźbu słuźyti”.

Istotnie w Litwie Wilno od czasów Gedymina zawsze pozostawało jedyną i niezmienną stolicą. Nie znamy nawet prób przeniesienia stolicy do innego miasta. Stąd najstarsze tradycje o władzy wielkiego księcia najściślej wiąże się z Wilnem. I żadne wypadki historyczne ani razu tego stanowiska Wilna nie zaprzeczyły, ani nawet go nie nadwątlily. W pojęciu ówczesnym być panem Litwy — to znaczy posiadać Wilno; należeć do państwa litewskiego, to — uznawać pana w Wilnie. Ta centralistyczna rola stolicy silnie wzrosła w XV i XVI stuleciu, szczególnie od czasów Witolda, kiedy złamano znaczenie książąt ruskich, ustanawiając na ich miejsce namiestników wielkoksiążęcych. Gdy Zygmunt I torował w Polsce drogę synowi do korony polskiej, to doskonale rozumiał, że osiągnięcie tego będzie zależało od postawienia tej sprawy w Wilnie. Zygmunt Stary dopiął tego, że w trzecim roku życia Zygmunt August przez Radę panów litewskich w roku 1522 został ogłoszony wielkim księciem litewskim. Zaskoczona tem szlachta polska, pomimo oburzenia i protestów, że to jest pogwałceniem unji horodelskiej, znalazła wyjście tylko w „dobrowolnem” obraniu Zygmunta Augusta na tron polski. Fakt ten nauczył Polaków bardziej dbać o swe stanowisko i wpływy w Wilnie.

Po zawarciu unji lubelskiej, wskutek bezwzględnej przewagi żywiołu szlacheckiego, znaczenie polityczne Wilna znacznie się obniżyło, jednakże tradycje dawnej wielkości nie wygasły całkiem i nie pozostawały bez wpływu na przebieg wypadków w momentach przełomowych: podczas najazdu moskiewskiego w XVII wieku lub powstania Kościuszkowskiego w końcu XVIII wieku.

Kto wie, czy nie pod działaniem, nawet może bezwiednem, owej tradycji dziejowej, że kto posiada Wilno, ten jest panem Litwy — obie strony: i Litwini i Polacy zajmują tak nieprzejednane stanowisko w obecnym zatargu o Wilno?

K. W.

Latynizm polski i francuski.

W związku z aktualnym obecnie bardziej niż kiedy zagadnieniem kultury wschodniej i zachodniej polska prasa narodowa lubi nieraz rozprawiać o latynizmie, za którego reprezentantkę wyłączną u nas uchodzi Polska. Wielorakie znaczenie może mieć dziś ten termin *latynizm*, (którego nie należy mieszać z romanizmem), ale nas zajmuje on przedewszystkiem, jako pewne zjawisko kulturalne, najściślej powiązane też z polityką dnia bieżącego.

Ideałem latynizmu kulturalnego jest równowaga (*aequilibrium*). A że ani człowiek pojedynczy, ani naród cały nigdy nie mogą wystarczająco się upewnić

o swej równowadze, więc w pogoni za tym ideałem, odczuwają zawsze głód władzy, a obok niego brak ostoji, mocy w sobie. Wykładnikiem tego zjawiska jest *potrzeba rządzenia innymi, a nawet gniewienia ich potrzebą, aby czuć swą siłę*. A jeśli to w praktyce nie zawsze jest możliwym, to polskim Latynom chodzić będzie przynajmniej o zapewnienie sobie mniemaniam, że tak jest, jak im się zdaje, że nikt i nic temu ich *aequilibrium* gatunkowemu nie szkodzi i rzekomej jego nieograniczonej doskonałości nie może podać w wątpliwość. Największa uległość i bierność mniejszości narodowych względem Polski nie powstrzymałaby tej od polityki ekspansji, asymilacji, eksploatacji... Ich ofiara przyjęta byłaby jako coś dla Polski należnego, jako rzecz zrozumiałą przez się... Czyje samowyniszczenie się Polska, fenomenalnie niezdolna, gdy chodzi o zrozumienie psychologii nie-polskiej, mogłaby z łatwością uważać za akt swoistej rokoszy, jaką ta samoudręka napewno sprawia takim biczownikom.

Aby naród mógł spokojnie na tych nizinach ziemnych i ludzkich się ostać, człowiek musi zawsze nieco uroić, że jest—prawie bogiem, któremu wszystko wolno. To też naród wysoką ma urazę i pretensję, gdy ktokolwiek o realności jego urojonego atrybutu pozwoli sobie zwątpić. Polscy więc Latyni gniewać się gotowi na mniejszości co najmniej jeszcze dobrych 1000 lat...

Po tych przesłankach prawie metafizycznych, niech mi wolno będzie powiedzieć, że zagranicą latynizm stosują właśnie do.. Polaków. Np. mieszkając we Francji lub we francuskiej Szwajcarii, nieraz mogłem stwierdzić niedowierzenie, chęć stłumienia, a choćby już przemilczenia najniewinniejszych objawów kultury polskiej, przy szafowaniu komplementami w rodzaju „Rycerska Polska“. (Ale wystarczy zechcieć Polsce w swej naiwności otworzyć we Francji swe rycerskie usta i powiedzieć szczerze, to, co czuje, myśli lub odmiennie, niż Francuzi, sobie tłumaczy, by Francja tonem gubernantki przypominała zaraz: *szal...*) I przyczyny tego latynizmu francuskiego były prawie zupełnie analogiczne z takimiż u polskich Latynów. Oto odruch, konstatawany na ziemiach języka francuskiego, był powodowany strachem, że praktyczne ujęcie pewnych zjawisk myślowych czy uczuciowych, czy też nawet faktów historycznych, których osią byli Polacy, podważa ich własną, francuską równowagę kulturalną, rozluźnia dziejowe a osobiste więzy między urobionem o Francuzach pojęciem w świecie a ich temperamentem, interesami i in. To przemilczanie objawów polskiego bytowania przechodziło nawet niekiedy w pewną agresywność, ujętą w układowe ramki starej cywilizacji, ale rzeczywistej, objawiającej się w niesamowitem żdziwieniu i w daniu inaczej myślącym zaraz wyczuć, jak bardzo niestosownie oni rozumują lub że poprostu są w błędzie. W tej chwili napewno ich równowaga gatunkowo czuła się u nich poderwaną, a raczej wydawala się im w tej chwili względną tj. jaką i jest w istocie. Dlatego dużo blagi operetkowej się kryje w zestawieniu: *La Pologne et la France, la France et la Pologne*.

Dla Rosji łacińska Francja ma dziś tylko uśmiechy i balsam! *Terra incognita*, to jest... *stracona*, może sobie być, czem chce i jak chce. Utopione w niej miljarde franków budzą pewne zainteresowanie. Zawsze więc może służyć jako przedmiot ciekawości i niczem nieskrępowanych marzeń, ale Polska to wszak teren *kolonizacyjny* (dosłownie), oczywiście du-

chowo,—temu wolno tylko wtórować lub milczeć, potakiwać i liczbą szeregi francuskie zasilać. Ale że niechże kto z polskich Latynów w kraju galijskich zechce pisać, że latynizm pojmuje inaczej, odczuwa inaczej, ach, wtedy niepokój ogarnia galijskich Latynów i gotowe pod adresem Polski wyrwać się słowo: *anarchja, bolszewizm*, nawet *germanizm*. Czy w powyższym nie spostrzegamy odurzającej wprost analogii ze stosunkiem Polaków do Litwinów, Białorusinów i Ukraińców?!... Podobieństwo sięga aż do *tożsamości* zarzutów i wyzwisk!..., Trudno doprawdy o większe.

Gdy Renan mówi: *Polska o uroczystem niebie, surowem...* jego antypod Leon Bloy w nielicznych miejscach swych dzieł, gdzie przypadkiem wspomina o Polsce, zna tylko jedno jej określenie: *Polska o niskim niebie, zasepionem, bladem...* I tu i tam takie określenie, to mniej więcej tyle, co „kraj barbarzyński“, niezdolny do „naszego“ życia... W nomenklaturze naszych endeków, będzie to znowu: ziemię wschodnie, państwo chłopskie. Jak odmiennie a pięknie pisał o Polsce (*Ein Jahr durch Polen*), protestant, oficer niemiecki, a więc według galijskich Latynów, barbarzyńca. Tylko podziwiać, jak on, szwab, wyczuł wiernie psyche polską. Weźmy to, co pisze o *die schwarze Muttergottes* na Jasnej Górze... Tymczasem Francuz wolał czytać *La grande Catherine* Waliszewskiego, niż barbarzyńskie legendy polskie, które musiałby wprzód sprawdzić. Cenzorzy francuscy w Szwajcarii skreślali z książek polskich prorocstwa o zmartwychwstaniu Polski! Tyle kurtuazji dla *Alliance franco-russe!* Zostawili natomiast prorocstwa o upadku jej... Naogół wiadomo, kto zna tameczne stosunki, że dla przeszwarcowania obcego towaru do Francji, trzeba powiedzieć coś o nim mniej dobrego, złośliwego czasem nawet, a pochwalić tamtejszy. Odmienny zgoła ceremoniał niż u Chińczyków. Była to może polityka? Nie, był to latynizm rasowy. Było to jakby dumnie powiedziane, że dobrze, iż przepada to, co jest niesforne, *nie łacińskie* w swych prawnych odczuciach. Wprawdzie politykę najczęściej określają, jako umiejętność wygrywania możliwości, tymczasem mimo wszystko głęboko tkwi w niej słodka tęsknota do absolutu, pojętego nadzwyczaj naiwnie: *Selbstzweck, Selbstherr, Selbstgott*..

T. hr. R.

Nie można budzić grzecznie!

Piękną jest chwila przebudzenia w naturze. Trudno zaiste o coś piękniejszego od wiosny, gdy pod tchnieniem ciepła ożywa ziemia, od pogodnego poranku dnia, gdy przez żyły wszelkiej istoty żyjącej biegnie ostry prąd świeżości, nadziei, optymizmu, że doczekane *dziś* lepsze będzie może od przeżytego *wczoraj*. Inne znowu rodzajowo, lecz również piękne są momenty, kiedy w człowieku po długim oczekiwaniu budzić się poczyna proces odrodzenia duchowego.

Pięknym jest także zjawisko budzenia się samopoczucia narodowego. Ma ono stronę podwójną: czynną i bierną. Może jakiś naród obudzić się *sam*, gdy liczne jego zastępy niby człowiek, po wystarczająco długim śnie, poczują, że sen uleciał z ich powiek, a żądza ruchu i czynu, swobody, ekspansji i inicjatywy, podejmie je z legowiska. Ale może być też inaczej, gdy większość narodu śpiąca jeszcze lub drzemiąca, wskutek olbrzymiego wysiłku nielicznych

jednostek lub tylko grup, pełniących funkcje dzwigarów, dozna wstrząsów i pchnięć niezbędnych, by zruszyć z miejsca ocieężałą w swej imponującej potencjonalności masę ludu mało lub całkiem nie uświadomionego. Oto są czynna i bierna formy przebudzenia się narodu. Dla jasności ujęliśmy te zjawiska osobno, chociaż w praktyce naród uwydatnia raz bardziej czynny, to znowu bardziej bierny rys swego uczestniczenia w tym procesie.

Skupiając teraz uwagę wyłącznie na technicznej stronie procesu *budzenia lub budzenia się* narodu, przytaczamy z dużą satysfakcją banalnie proste, a jednak nadzwyczaj prawdziwe zdanie Norwida: *Nie można budzić grzecznie!* Tak, nie można! I to zupełnie nie można. Nikt jeszcze nie został grzecznie obudzony. *Samo budzenie kogoś jest już niegrzecznością.* Tak w odniesieniu do ludzi, jak i do narodów.

Budzących nigdy nie lubią. Jakże ma być inaczej?! Sen, drzemka, leżenie na boku należą do najprymitywniejszych i jednocześnie najpilniejszych upodobań natury pospolitej. Nie dziękują tedy budzącym, lecz ich łają. Łają nawet wtedy, gdy niejeden odczuwa, że racja całkowicie po stronie budzącego, a sam dawno już wstać powinienby. I najwdzięczniejsza melodia budzika będzie przykrością dla twardo śpiącego a leniwego z natury człowieka. Lecz dosyć tych truizmów. Nie zrozumie myśli naszej tylko ten, kto nie zechce zrozumieć.

Te właśnie okoliczności spowodowały ową falę oburzenia, oszczerstw, obelg i nienawiści, jaka wzniosła się u nas w swoim czasie ku niebu (tak, ku niebu!) i nie ustala dziś jeszcze na widok, że obudziły się narody litewski, białoruski i ukraiński. Wszystkie „Auszry” i „Varpasy”, wszystkie „Niwy” i „Dole”, jak też ich spadkobiercy, były z natury rzeczy organami prasowymi wielce niegrzeczniemi. Wszystkie one *budziły*, bo dzwoniły, wołały, krzyczały, potraçały swych śpiących braci i siostry. Wszystkie one zapalały światło tam, gdzie dotychczas niepodzielnie panował mrok nocy i nie lubiąca światła powieka, z trudem a niechętnie rostwierala się na jego działanie.

Tę funkcję budzenia pełnią i dziś jeszcze u nas organy prasy litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej. Pełno w nich niegrzeczności. Nawet są w tem niepoprawne, że manier wersalskich nie stosują, wprost gardzą niemi. Na wszystkie zarzuty, dawne, obecne, a i przyszłe doskonałą odpowiedzią będzie zawsze Norwidowe: *Nie można budzić grzecznie!*

Nauczcie, pokażcie światu, wy, co ten sposób budzenia krytykujecie i potępiacie, jak można budzić grzecznie!..

Latovicus.

WOLNA TRYBUNA.

Jeszcze o duchowieństwie unickiem.

Białorusin-Katolik Nr. 2 nadesłał nam nowy elaborat, polemizujący z wywodami Unjonisty i atakujący znów ks. Sułkowskiego. Nie zamieszczamy go ze względu na zbyt osobisty charakter zawartych w nim wycieczek i uwag, na niektóre zaś zarzuty i twierdzenia, mające znaczenie ogólniejsze odpowiada poniżej rzeczowo Unjonista i na tem polemikę zamykamy.

W świetle niezaprzeczonych faktów, które przytoczymy zaraz, stare i nowe zarzuty Białorusina-katolika № 2 wyglądają marnie. Oto przechwalając się z osobistej znajomości z kilku księżmi Kurji Metropolitalnej w Wilnie, p. B.-K. ze śmiesznym wprost

tupetem nie przestaje twierdzić, że rektorem naszego kościoła wschodnio-słowiańskiego jest ks. Sułkowski, a nie ks. prof. dr. Świrski. Tymczasem urzędowy *Catalogus ecclesiarum et cleri archidioecesis Vilnensis pro Anno Domini 1927* w rubryce: *Parochiae ritus graeco-slavici* podaje na pierwszym miejscu, obok nazwy wyżej wymienionego kościoła: *Adm(istrator) Dr. Ignatius Świrski, Vic(arius) Michael Sułkowski.*

Posługiwanie się pieczęcią administratora (lub rektora) kościoła przez wikarego, podpisującego zastępczo papiery kancelaryjne, jest rzeczą tak zwykłą, iż dziwić się tylko wypada wnioskom przez stronę przeciwną stąd wysuniętym.

Niespełna setka parafjan kościoła wschodnio-słowiańskiego, to są w ogromnej większości ludzie będący dosłownie cały dzień poza domem w pogoni za kawałkiem chleba, a mieszkający kątem i rozrzuceni na najdalszych peryferjach miasta. Doprawdy bardzo trudno w takich warunkach o jakieś systematyczne duszpasterzowanie.

Niech i nam będzie wolno spytać tu, co działali u nas dla Unji księża Hapanowicz, Lesnobrodzki i ich akolita p. Sirko?

Wiadomo powszechnie, że nawet rodziny tych duchownych pozostają nadal w prawosławiull..

Ks. Sułkowski pracuje bez rozgłosu, nie miewa kazań i odczytów o tendencji pogromowej, nie zwykł też łąać prawosławnych.

Dalej nic w tem dziwnego, że mając rodzinę i nie mając *żadnych* dochodów parafjalnych, ks. Sułkowski pobiera pensję większą niż wikariusze łacińscy.

Twierdząc, że stosunek episkopatu polskiego do duchowieństwa unickiego jest lepszy niż do łacińskiego, B.-K. № 2 popełnia błąd, na który zwraca już uwagę stary aksjomat scholastyczny: *qui nimis probat nihil probat.* Przywilejów i faworyzowania nikt od władzy nie żąda!

Wreszcie B. K. № 2 wbrew opinii uczestników kursów teologicznych w Wilnie, gorliwie broni nieskazitelnosci opinii paru osób, co do których głośnej działalności w Wilnie już od roku zapanowała zupełna jednomyślność wśród uczciwych ludzi, *bez różnicy wyznania narodowości i przekonań.* Odosobniony pogląd Białorusina-Katolika № 2 na zmianę tej opinii nie wpłynie.

Unjonista.

Z mego notatnika.

Nasz Mickiewicz!

Znaną jest rzeczą, że pierwsze utwory Mickiewicza spotkały się z ostrą krytyką klasyków warszawskich. „Co się w tych pińskich roi głowach” — odzywał się pogardliwie Kajetan Koźmian, po przeczytaniu „Konrada Wallenroda”. Uszczypliwe uwagi o „smorgońskim” pocie ówczesnych matadorów literackich w Warszawie dochodziły do uszu Mickiewicza i wywołały z jego strony ciętą odprawę pod adresem krytyków i recenzentów warszawskich. Warszawa nie rozumiała „bajd litewskich” i nie podzielała zachwytu wileńskich i petersburskich wielbicieli Mickiewicza. Jeszcze w r. 1839 Andrzej Koźmian, syn Kajetana, który wbrew ojcu uznawał wielki talent Mickiewicza, taką o nim wydał opinię w liście do Aleksandra Batorskiego: „Gdyby ktoś jednak twierdził, że Mickiewicz jest poetą narodowym polskim, ośmieliłbym się

temu zaprzeczyć. *Jest on narodowym, ale jedynie na Litwie; jest on całkowicie Litwinem*; ma on zmysł, upodobania, język, uprzedzenia i przesady typowego prowincjonała”.

Zarzut ten, w formie nieco zmodyfikowany, lecz w treści identyczny, po blisko stu latach wysunął znów młody krytyk warszawski Jan Nepomucen Miller występując śmiało w „Wiadomościach Literackich” w imię hasła uniwersalizmu, przeciwko kultowi „Pana Tadeusza”, „zarażającego duszę zatrutem tchnieniem swego dosytu, sybarytycznych cnót litewskiego partykularza i samoomamienia optymizmu”...

Mimo oburzenia powag profesorskich, wystąpienie J. N. Millera na ogół bynajmniej się nie spotkało z potępieniem w polskim świecie literackim i znalazło, zdaje się, oddźwięk w duszach licznych krytyków i pisarzy nie tylko nawet najmłodszego pokolenia.

Oto świeżo całkiem, z okazji przewiezienia zwłok Słowackiego, zabrał głos na łamach tychże „Wiadomości Literackich” Adolf Nowaczyński i w długim artykule p. t. „Ignis ardens” bierze w obronę J. N. Millera, usiłując dowieść wyższości Słowackiego nad Mickiewiczem.

Nie jest bezpieczną rzeczą targać się na uznane świętości narodowe. to też Nowaczyński ściąga Mickiewicza z piedestału ostrożnie i nieznacznie, lecz takie wyrażenia jak „A. Mickiewicz mściwy, zacięty Litwin...”, „...przecież w tym Arielu rozśpiewanym było więcej świetlanych promieni, niż w twardym, posępnym, zmarszczonym Litwinie . z „Trybuny Ludów”, „ale na osobowości (Słowackiego) zaciężył najbardziej Olimpijczyk Mickiewicz, Białorusin Mickiewicz...” wskazują wyraźnie, że i Nowaczyński, jak nigdy Koźmian nie uważa twórcy „Pana Tadeusza”, „Grażyny”, „Konrada Wallenroda” i „Dziadów” za poetę szczerze polskiego, narodowego.

Bo i prawdą jest niewątpliwą, że Mickiewicz stał się wieszczem narodowym polskim wskutek jakiegoś nieporozumienia, wskutek sugestji i dzięki tej okoliczności, że szlachta polska i szlachta litewska w XIX w. żyły wspólnem życiem duchowem. Dla inteligencji szlacheckiej polskiej mógł być jeszcze Mickiewicz bliski, dla inteligencji, która wyszła z ludu i ze środowisk miejskich w Polsce Mickiewicz musi być coraz bardziej obcy...

Czyż mogą przemawiać do rdzennego warszawiaka, galicjanina lub poznańczyka opisy przyrody litewskiej, dzieje bohaterskie pogańskiej Litwy, niezrozumiałe obrzędy i zwyczaje białorusko-litewskie? Cóż jest polskiego, prócz języka w takiej pieśni o Wilji, scenie grzybobrania z „Pana Tadeusza”, patryjotycznych tyradach Rymwida? Więc nic dziwnego, że Warszawa zaczyna spoglądać coraz zimniej na „posępnego Litwina” i niedaleki może czas, gdy przestanie go całkiem odczuwać i uwielbiać.

Tem bardziej będzie wówczas nam drogi, bo będzie nasz i tyłko nasz!

Kto zasługuje na większe współczucie?

Niejaki p. Vox, zapewne urzędnik akcyzy, na łamach „Kurjera Wil.” opowiada z przejęciem o bohaterskich czynach funkcjonariuszy Urzędu Skarbowego Akcyz i Monopoli Państwowych w Wilejce, którzy w ciągu 5 tygodni dręczyli ludność włościańską w powiatach Dziśnieńskim, Braśławskim, Postawskim, Wilejskim i Mołodeczańskim, tropiąc nielegalną uprawę tytoniu.

P. Vox z triumfem podaje do wiadomości, że spisano przeszło półtora tysiąca protokołów za ujawnione nielegalnie plantacje tytoniowe, przeważnie mniejsze, od 1 do 10 metr. kw. i szeroko się rozwdzi nad poświęceniem uczestników obławy, którzy pełnili swą służbę „ze stoicyzmem i godnością”, wyrażając w końcu nadzieję, że Dyrekcja Monopoli uwzględni ciężkie warunki pracy i wyznaczy urzędnikom biorącym udział w tej bohaterskiej wyprawie stosowne gratyfikacje...

Trudno mieć do p. Voxa pretensję, że swe i swych kolegów zasługi w dziele tępienia włościańskich zagonów tytoniowych chce przedstawić w świetle jaknajkorzystniejszym i że nie żałuje w swem sprawozdaniu patosu, ze względu chociażby na ową spodziewaną gratyfikację. Ale redakcja „Kurjera Wil.” mogłaby posiadać więcej krytycyzmu i zaopatrzyć naiwne wynurzenia swego korespondenta w odpowiedni komentarz, oświetlający całe to przedsięwzięcie z punktu widzenia nie biurokratycznego, lecz społecznego.

Skoro monopol tytoniowy istnieje, rzecz prosta urzędnicy akcyzy muszą przestrzegać jego interesów i spełniać gorliwie swe mało sympatyczne obowiązki wywiadowców i rewidentów sądów włościańskich. Redakcja jednakże powinna się zastanowić nad kwestją, co jest większą stratą dla państwa: czy kilka tysięcy funtów tytoniu, czy oburzenie szerokich mas ludności, które nie mogą zrozumieć, że zasadzenie na własnym gruncie dla własnego użytku kilkunastu kaliwek bakunu jest występkiem antypaństwowym, za który grozi surowa odpowiedzialność. A więc nawet rozpatrując sprawę pod kątem widzenia interesów państwowych, można zakwestjonować celowość takiej „obławy tytoniowej” po całym kraju, ale „niezależny organ demokratyczny” powinien chyba mieć na względzie coś więcej, niż ścisłe wykonywanie obowiązujących przepisów.

Nie każda ustawa jest mądra i racjonalna, a bardzo wiele jest dokuczliwych i najmniej potrzebnej krępujących swobodę obywatela. Do tych między innymi należy zakaz plantowania tytoniu na własny nawet użytek po wsiach i zaściankach. Należy więc ją krytykować, zwalczać i domagać się jej zmodyfikowania, a nie rozczulać się nad losem biednych urzędników akcyzy.

Licz.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uchwała Rady Miejskiej o nadaniu jednej z ulic Wilna nazwy Hirsza Lekiercia nasunęła mi pewne refleksje, któremi się chcę podzielić z ogółem, za pośrednictwem poczytnego pisma Pańskiego.

Nie podzielam wprawdzie stanowiska radnych, głosujących przeciwko wnioskowi skrajnej lewicy i wychodzących z założenia, że Lekierć zasługuje na uczczenie, ponieważ walczył o cele rewolucyjne, a nie o niepodległość Polski. Kryterjum tego rodzaju jest wprost śmieszne w Wilnie, dawnej stolicy Litwy. Ale trudno odmówić słuszności tym głosom, które wysunęły zastrzeżenia przeciwko wyróżnieniu Lekiercia, gdy tylu innych bojowników o wolność, bardziej wybitnych i zasłużonych napróżno oczekuje na oddanie im powinnego hołdu ze strony potomności.

Pierwszeństwo tu się należy Konstantemu Kalinowskiemu, dyktatorowi ostatniego powstania, postaci bohaterskiej i niepospolitej, mało jednakże znanej współczesnemu pokoleniu. Obok ulic Sierakowskiego i Jakóba Jasińskiego powinna

powstać ulica Konstantego Kalinowskiego Wielki to wstyd, że Wilno dotąd nie pomyślało o uczczeniu jego pamięci.

Nie tylko jednak o ofiarach carskiej przemocy musimy pamiętać. Dawna Rada Miejska, przesiąknięta duchem endeckiej jednostronności przeszła do porządku dziennego nad obchodem czterechsetnej rocznicy wprowadzenia w Wilnie druku, która wypadła w r. 1925. Obecna Rada Miejska powinna naprawić błąd swej poprzedniczki i złożyć hołd pamięci Franciszka Skoriny, jako pierwszego drukarza wileńskiego, przezywając również jego imieniem jedną z ulic.

Wogóle należałoby powołać nową komisję, złożoną z prawdziwych znawców i miłośników Wilna jakoteż przedstawicieli wszystkich narodowości, która by się zajęła uporządkowaniem nomenklatury ulic wileńskich, obecnie niezmiernie dziwacznej i raziącej często swą tendencyjnością.

Proszę przyjąć etc.

Witold Anucewicz.

Przegląd prasy żydowskiej.

Kto stale obserwuje miejscową prasę żydowską, tego przedewszystkiem musi uderzyć ten fakt, że prasa ta, poza wiadomościami kronikarsko-reporterskimi, zaskakująco mało miejsca udziela sprawom krajowym, a nawet miejscowym zagadnieniom żydowskim. Natomiast wiele uwagi udziela zagadnieniom t. zw. wielkiej polityki oraz stosunkowo dużo miejsca sprawom żydowskim w obcych krajach. Co prawda i nieżydowska codzienna prasa miejscowa nie jest pod tym względem lepsza niż prasa żydowska, ale czy okoliczność ta może służyć jako usprawiedliwienie?

Na ten sam fakt, chociaż w odmienny sposób, zwraca uwagę p. Z. R. w artykule p. t. „Po równi pochyłej” umieszczonym w „Wilner Togu”, przyczem stawia następujące pytanie:

„Ale co się dzieje z miejscową ludnością żydowską? Czy znajduje się ona już aż w takim dobrobycie materialnym i w tak dobrej sytuacji moralnej i kulturalnej, że może sobie pozwolić na to, aby przechodzić do porządku dziennego nad własnymi swoimi sprawami i zagadnieniami życiowymi i całe swoje zainteresowanie udzielać odbudowie społeczności żydowskich w obcych krajach? Czy też jest to wynik opieszałości miejscowej ludności żydowskiej, jej trwania w stanie inercji, jej braku inicjatywy?

Następnie p. Z. R. ilustruje powyższe swoje retoryczne pytanie przykładami z miejscowego życia żydowskiego, stwierdzając w miejscowym społeczeństwie żydowskim brak odpowiedniej inicjatywy, która:

„zdając sobie sprawę z sytuacji miejscowej ludności żydowskiej, potrafiłaby znaleźć produkcyjną pracę dla coraz bardziej tracącej swoje pozycje handlującej ludności żydowskiej”.

Autor powyższego artykułu utrzymuje dalej, że:

„o tem, iż w dziedzinie stwarzania dla ludności żydowskiej warsztatów pracy produkcyjnej są jeszcze bardzo wielkie możliwości, wątpliwości nawet być nie może”.

Dla potwierdzenia tej tezy p. Z. R. przytacza następujący przykład:

„kto zna chociażby najbliższe okolice Wilna naprzykład: wie o tem, jakie sprzyjające tu istnieją warunki dla utworzenia żydowskich kolonji rolniczych. Przy wydatkach 10-krotnie mniejszych, niż w Palestynie mogą tu być stworzone żydowskie warsztaty pracy rolnej, któreby sporej ilości rodzin żydowskich zapewniły godny i uczciwy zarobek”.

Autor ubolewa nad tem, że ta i tej podobne możliwości nie są wykorzystane przez żydowską inicjatywę i działalność społeczną i nawiązując do części wstępnej swego artykułu, pisze:

„życie miejscowej ludności żydowskiej posuwa się coraz bardziej po równi pochyłej tak pod względem moralnym jak i pod względem materialnym i miejscowe społeczeństwo żydowskie coraz bardziej upadabnia się do tych obumierających w niektórych obcych krajach społeczności żydowskich, które już nie żyją swoimi własnymi sprawami i zagadnieniami życiowymi, lecz żyją ogłosami życia, dochodzącymi do nich z bliższych i dalszych krajów”.

Utyskiwania powyższe nie stanowią wyjątku. Charakterystycznym jest właśnie to, że o ile na łamach żydowskiej prasy miejscowej od czasu do czasu ukazują się artykuły, omawiające miejscowe zagadnienia i życie żydowskie, to większość z nich stwierdza ten zupełny stan bezruchu i beznadziejności, jaki wśród ludności żydowskiej wytworzył, obok przyczyn natury ogólnej, długotrwały stan kryzysu gospodarczego, który przedewszystkiem dał się we znaki ludności żydowskiej, jako żywiołowi handlowemu.

Ego.

Bibliografja.

„Tauta ir Žodis”—*Epe Litwana sumptibus Ordinis Philologorum Universitatis Litwanae edita—Liber IV.* Red. prof. W. Krewe — Mickiewiczus Kaunas 1926.

Na tresć wielkiego tomu (str. 684) składają się następujące rozprawy: doc. T. Brazysa „Die Singweisen der litauischen Dainos”; prof. G. Ilińskiego „Do etymologii bałtycko-słowiańskiej nazwy „Zubra” i „Jeszcze raz o pochodzeniu nazwy rzeki Dźwiny” (po rosyjsku); prof. E. Fraenkla „Untersuchungen zur litauischen Dialektologie” i „Syntax der litauischen Kasus”; prof. N. van. Wijka „Zu den slavischen und baltischen Präteritalitimen auf à, - é; doc. A. Senna „Aus litauischen Mundarten 1) „Die Žemaczių dzukai” i „Die Musza—Mundarten; prof. F. Spechta „Zur Bedeutung des Naselvokals bei Dauksza; prof. W. K-Mickiewiczusa „Indoeuropejiu protėvyne (prajoczyzna indoeuropejczykų — zakonczenie); doc. 13. Sruogi „Lietuvių dainu poetinės priemonės” (jestto b. ciekawa i poważnie ujęta rozprawa o metaforze i symbolice w dajnach litewskich); prof. A. Dambrauskasa „Dr W. Pietaris” (obszerny artykuł biograficzny o dr. W. Pietarise, autorze „Algimantasa”, pierwszej powieści historycznej napisanej po litewsku); prof. M. Birżiszki „Jakubas Dauksza” (jestto artykuł składający się ze żmudnie wyszukanych szczegółików o życiu zapomnianego dziś poety litewskiego wieku XIX—Jakóba Daukszy) prof. W. Birżiszki „Dvi lietuvių literatūros XVII—XVIII amžiaus problemos” (Dane o twórczości Franciszka Śrubowskiego i Jana Jaknawicziusa); doc. P. Galaune „Ex-librisas Lietuvoje” (wzmianka o tej pracy była już w „Przegl. Wileń.”).

W „Archiwaljach” znajdujemy materiały do historii prześladowania druków litewskich podane przez W. Birżiszkę; prof. J. Gerullis podaje nowe dokumenty z Wilna XVI, dotyczące się Reformacji w Litwie pruskiej; zaś prof. A. Janulaitis listy H. Akelajtisa do A. Kirkora, ks. J. Ogińskiego i hr. Tyszkiewiczza z Czerwonego-Dworu. Na dział folkloru złożyły się zebrane przez różne osoby pieśni, przysłowia i wróżby.

Całość tomu kończą krytyki i bibliografja, pisane przeważnie po niemiecku przez doc. A. Senna.

Księga IV „Tauta ir Žodis” poświęcona jest pamięci ś. p. prof. K. Bugi, znakomitego lingwisty.

Wl. Sak.

Bulletin. *L'organ de l'Union Associations des Etudiants Blanc-Ruthènes.* Prague. 1926 № 1.

Ditto 1927 Numéro special.

Białoruska młodzież akademicka, zmuszona odbywać studia wyższe poza obrębem nie tylko swej ojczyzny Białorusi, lecz i Polski, od latu paru gorliwie się zakrzętała, by uzyskać przynależne sobie miejsce w głównej międzynarodowej organizacji akademickiej.

Oto przed nami dwa biuletyny, wydane przez *Objednanie białoruskich Studentskich Arhanizacyj.*

Pierwszy z nich (№ 1) zawiera gorący apel *Aux étudiants—organisés dans la CIE* (Comité International des Etudiants). Ciekawy on jako artykuł, dobitnie podkreślający misję cywilizacyjną Białorusi, kraju, gdzie przechodzi linja, dzieląca Europę na Zachodnią i Wschodnią. Zwięzły skrót (aperçu general) najpotrzebniejszych wiadomości o Białorusi daje kolejny artykuł *La Ruthénie Blanche*. Za nim ciekawy szkic: *L'instruction en Ruthénie Blanche Soviétique*. Wreszcie *Bulletin* podaje: *La presse des étudiants ruthènes blancs* i *Chronique*. Na tę publikację złożyły się prace Wasiluka, Iljaszewicza i in.

Numéro spécial ukazał się właśnie przed niedawno odbytym 28. VIII. — 4. IX. w Rzymie zjazdem C. I. E., na którym jako delegaci białoruscy figurowali Adolf Klimowicz i Kazimierz Kułak. Treść tego zeszytu dostosowana ściśle do potrzeb występu białoruskiej młodzieży akademickiej na forum wszechświatowym. Osobny artykuł omawia tu niezwykle ciężką sytuację białoruskich akademików, tak pod względem prawnopolitycznym, jak ekonomicznym. A że Europa Zachodnia jest wybitnie merkantylną i lubi wszelkie kalkulacje, zamieszczono tu obszerny artykuł o życiu ekonomicznym Białorusi.

Oba biuletyny wywierają b. dodatnie wrażenie.

ex.

KRONIKA.

Dusza i ciało. Z gazet dowiadujemy się o kosztownych projektach wzniesienia w Wilnie wspaniałej pływalni, niemal na wzór termów Karakalli w Rzymie oraz urządzenia obszernego stadjonu olimpijskiego na górę Boufallowej. Pochłonie to oczywiście olbrzymie sumy. Ha, widocznie państwo polskie jest bardzo bogate i może pozwolić sobie na taki zbytek! Dbałość o rozwój fizyczny obywateli Wilna jest istotnie rozczulająca, szkoda tylko, że nie idzie z nią w parze troska o zaspokojenie potrzeb duchowych ludności. Podwyższenie opłat na uniwersytecie, zamiar skasowania studjum rolniczego, posuwająca się żółwim krokiem przeróbka pałacu po Tyszkiewiczowskiego na bibliotekę publiczną, ciężkie warunki bytu szkolnej doświadczałni przyrodniczej i wiele, wiele innych braków, wypływających ze stosowania polityki oszczędnościowej nie licują z hojnością rządu na cele wychowania fizycznego. Przedewszystkiem mięśnie—oto hasło dnia dzisiejszego!

Biskup Bandurski o ś.p. arcybiskupie Matulewiczu. Niedawno krakowski „Głos Narodu” podał wiadomość, że świeżo bawiący we Lwowie biskup Bandurski, w słowach pełnych głębokiej czci i tchnących wielką serdecznością, wypowiedzianych w sferach duchownych, podniósł świętobliwość zmarłego biskupa wileńskiego. Nadmieniał przytem, że skrętnie zbierane są wszystkie przyczynki do życiorysu i działalności zmarłego ze względu na możliwość wszczęcia procesu beatyfikacyjnego.

Zbiegowie. W związku z nieudanymi próbami wywołania rewolucji w Taugogach i Olicie, w obawie represyj schronili się na terytorjum państwa polskiego dwaj działacze socjalistyczni Paplauskas i Kedys, b. posłowie do Sejmu litewskiego. Po przekroczeniu granicy w pobliżu Olkienik zbiegowie przybyli do Wilna, gdzie miejscowe władze administracyjne udzieliły im prawa azylu i gdzie zaopiekował się nimi Okręgowy Komitet P. P. S. Szczegół niezmiernie charakterystyczny, że jeden z emigrantów Paplauskas, władający językiem polskim udzielił obszernych wywiadów przedstawicielom prasy polskiej, natomiast żaden z nich dotąd nie nawiązał kontaktu z miejscowym społeczeństwem litewskim, wśród którego nie brak przecież jednostek o poglądach lewicowych.

Sily białoruskie rosna. Do klubu białoruskiego zgłosili akces posłowie Szakun i Szapiel, byli członkowie N.P.Ch., a następnie organizatorzy Radykalnej Partji Włościańskiej na ziemiach Wschodnich. Akces ten jest wysoce znamienny, świadczy on bowiem, że przy przyszłych wyborach do Sejmu na terytorjum białoruskiem, na którym działali dotąd wspomniani posłowie, mogą liczyć na powodzenie tylko kandydaci z ramienia organizacji białoruskich. Klub Sejmowy białoruski wzmocnił się jeszcze przez wstąpienie posła Sobolewskiego, dotychczasowego zwolennika „Biel. Hramady”.

Niemniej znamienne jest zwycięstwo elementu białoruskiego przy wyborach samorządowych w pow. Grodzieńskim. Zarówno Sejmik powiatowy, jak Wydział Powiatowy tegoż składają się obecnie niemal wyłącznie z uświadomionych narodowo Białorusinów. Zważywszy na położenie geograficzne powiatu Grodzieńskiego, tak imponujący sukces tam ruchu białoruskiego powinien bardzo a bardzo dużo dać do myślenia tym politykom warszawskim, którzy wierzą jeszcze w przepowiednię Skulskiego, że za 50 lat Białorusini ulegną doszczętniej polonizacji.

Konfiskata. Ostatni numer „Życia Ludu” został skonfiskowany na mocy art. 50 Dekretu Prasowego za zamieszczenie artykułu wstępnego p. St. „I znów poszli siedzieć”, omawiającego tragiczne położenie ludności litewskiej, posyłającej swe dzieci na naukę do niezatwierdzonych szkół litewskich i karanej za to grzywną lub aresztem, jako uchylającej się od wykonywania ustawy o obowiązku nauczania powszechnem.

Szpital psychiatryczny w Kojranach. W dniu 15 bm. odbyto się drugie posiedzenie komisji, powołanej przez Konferencję Międzywojewódzką do wyboru miejsca na budowę szpitala psychiatrycznego pod Wilnem.

W rezultacie obrad uchwalono wystąpić do Okręgowego Urzędu Ziemińskiego w Wilnie z prośbą o przydzielenie na ten cel ośrodka majątku Kojrany wraz z przyległymi gruntami.

Książki nadesłane do Redakcji.

Baudouin de Courtenay J. *Mój stosunek do Kościoła.* Warszawa 1927, str. 75.

Opechowski Antoni. *PanEuropa.* Rzecz w Stanach Zjednoczonych Europy. Kalisz 1927, str. 19.

Ojców Nakładem Komitetu rozbudowy osiedla uzdrowskiego Ojców. Kraków 1927, str. 24.

Stoliński Sigizmond. *Les Allemands en Pologne.* Editeur: Institut pour l'étude des questions minoritaires. Varsovie 1927, str. 124.

Stoliński Zygmunt. *Szkolnictwo niemieckie w Polsce.* Odbitka z № 3 „Spraw Narodowościowych”. Warszawa 1927, str. 24.

Jednodniówka Związku Zawodowego Wychowawców. Warszawa 1927, str. 16.

Od Administracji.

Usilnie prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na II półrocze (względnie na IV-y kwartał) oraz o uregulowanie należności za czas ubiegły.

Treść numeru: Sensacyjne wynurzenia.—K. W. Rola dziejowa Wilna.—T. br. R. Latynizm polski i francuski.—*Lato vicus.*—Nie można budzić grzeczniej!—*Unjonista.* Jeszcze o duchowieństwie unickim. Licz. Z mego notatnika.—List do Redakcji.—*Ego.* Przegląd prasy żydowskiej.—Bibliografja.—Kronika.